Wyrobisz, Andrzej

"Szlacheccy właściciele nieruchomości w miastach XVIII w.", Teresa Zielińska, Warszawa-Łódź 1987 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 80/1, 214-218

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

stanowisk[8]. W norweskiej historiografii zjawisko to nie posiada dostatecznie wyjaśnionej genezy. „Anonymus Consilium" dowodzi, że formułowanie programu samodzielności Norwegii trwało co najmniej od 1648 roku i dokonywało się w wielu środowiskach.

Ten aspekt problemu został przez autora książki ledwie zarysowany. O narodowym programie z 1661 roku nie wspomina nic i nie wiąże tych wypadków z dyskusją polityczną 1648 roku. Tylko w pewnym stopniu tłumaczy autora przyjęta cezura roku 1660. Generalny mój zarzut w tym względzie dotyczy niedostatecznego pokazania norweskiego tła rozgrywek politycznych wokół zaprowadzenia dziedziczności tronu duńsko-norweskiego. Autor analizuje funkcjonowanie tej idei jako politycznego instrumentu praktycznie tylko od strony duńskiej.

Drobną refleksję wywołuje ukazanie źródeł zainteresowania duchowieństwa luterańskiego wzmocnieniem władzy królewskiej. Autor wskazuje na dwie przyczyny: lojalność wobec władzy, będąca częścią luterańskiego wychowania oraz starotestamentowy obowiązek czci dla monarchy (s. 37). Zwróciłabym uwagę na jeszcze jeden, społeczny czynnik: duchowieństwo luterańskie w Danii było w poważnym stopniu uzależnione — również ekonomicznie — od szlachty i arystokracji. Poparcie rojalizmu było naturalnym skutkiem tego stanu rzeczy, bowiem wzmocnienie króla i osłabienie arystokracji dawało duchowieństwu szanse na większą emancypację.

Na zakończenie uwaga raczej metodologiczna. Mam wrażenie, że należy nieco ostrożniej interpretować użycie sformułowań „pan dziedziczny", „król dziedziczny", „dziedzic korony" itp. (*arvekonge, arving*). Stosowanie tej terminologii często było sprawą konwencji a nie świadomej opcji politycznej, zwłaszcza w takich tekstach jak kazania. Nie przywiązywałabym więc takiej wagi do dziękczynnego kazania Ivera Pederssøna Adolpha z 1660 roku, z okazji odebrania Szwedom okręgu Trøndelag. Zastosowanie tam rzeczonych pojęć robi wrażenie jednej z metod okazania czci monarsze. Autor pracy sam zresztą dostrzega, że wielekroć użyciu sformułowania „król dziedziczny" towarzyszy uznanie elekcyjnej formy ustrojowej (s. 233). Stosowanie terminu nie było więc ani konsekwentne ani zapewne świadome.

Lektura książki Helge Kongsruda sprawia dużą satysfakcję starannością interpretacji, płynnością jej przedstawienia i wartością wniosków. Pewne rzeczy pozostają dyskusyjne, ale w moim pojęciu to tylko podnosi walory tekstu. Ocena merytorycznej wartości pracy nie polega wszak na stwierdzeniu, czy wnioski autora nam osobiście się podobają.

Krystyna Szelągowska

Teresa Zielińska, *Szlacheccy właściciele nieruchomości w miastach XVIII w.*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa—Łódź 1987, s. 214, 5 planów, 31 ilustracji.

Teresa Zielińska, autorka cennej książki o magnaterii polskiej czasów saskich, zajęła się tym razem szlachecką własnością w miastach polskich w XVIII w., rozszerzając swe zainteresowania na całe stulecie, a koncentrując uwagę na tej części szlachty, która związała się z miastami skutkiem posiadania w nich nieru-

[8] A. Coldevin, *Enevoldstiden*, „Vaart Folks Historie" t. V, Oslo 1963, s. 20; M. Jensen, *Norges historie. Norge under eneveldet 1660—1814*, Oslo 1962, s. 19.

chomości. Ponieważ owi szlacheccy posiadacze na terenie miast byli to przeważnie magnaci, nowa książka T. Zielińskiej stanowi jakby kontynuację jej wcześniejszych badań nad magnaterią polską jako grupą społeczną i nad jej stosunkami własnościowymi. Jest to problematyka kluczowa dla zrozumienia nie tylko spraw własnościowych i związanych z nimi zagadnień prawnych i gospodarczych, ale także dla poznania struktury społecznej i stosunków międzygrupowych w społeczeństwie staropolskim, a także mechanizmów władzy. Jest to także problematyka bardzo złożona, zakłada bowiem badanie zarówno stosunków w grupie możnowładczej, jak też układów panujących w miastach, dotykając spraw ustrojowych, prawnych, ekonomicznych, nawet zagadnień urbanistyki.

Monografia Teresy Zielińskiej oparta została na bardzo rozległej kwerendzie źródłowej, która objęła dziewięć archiwów, a w nich około 50 zespołów archiwalnych, oraz zbiory rękopiśmienne w ośmiu bibliotekach. Problemy heurystyczne omówiła autorka w osobnym artykule [1], w którym zarówno przedstawiła źródła rękopiśmienne spożytkowane w jej badaniach, jak też różnorodne trudności wynikające z tak właśnie postawionej problematyki, wymagającej odwoływania się do rozmaitych rodzajów źródeł zawartych w bardzo wielu i bardzo zróżnicowanych zespołach archiwalnych i bibliotecznych: przede wszystkim są to archiwalia miejskie, nietypowe dla historii szlachty, ale niezbędne ze względu na teren, na którym interesujący autorkę przedstawiciele stanu szlacheckiego działali, a także archiwa władz centralnych i ziemskich, władz kościelnych, wreszcie archiwa prywatne, najlepiej znane autorce jako specjalistce od archiwów podworskich i rodzinnych, ale o niezwykle skomplikowanej strukturze i zawartości. Wykorzystała autorka również kartografię. Może warto by spróbować wyzyskać pod tym kątem widzenia także ikonografię. T. Zielińska uwzględniła XVIII-wieczną prasę i oczywiście wiele wydawnictw źródłowych. Może należało w jeszcze szerszym zakresie sięgnąć do pamiętników i epistolografii, prawdopodobnie jednak przyniosłoby to tylko drobne uzupełnienia. Podstawą pracy musiały być bowiem źródła o charakterze prawnym i gospodarczym, a nie źródła opisowe.

Rozprawa T. Zielińskiej składa się z czterech rozdziałów, z których pierwszy poświęcono formom własności szlacheckiej w miastach, drugi — typom i funkcjom nieruchomości szlacheckich, trzeci — lokalizacji własności szlacheckiej na terenie miast, czwarty — uwarstwieniu właścicieli posiadłości szlacheckich w miastach. Są to więc jakby samodzielne studia traktujące o wybranych problemach, składające się jednak na harmonijną i logicznie skonstruowaną całość, prowadzące do wspólnych wniosków natury ogólnej. Za najistotniejsze z tych wniosków uważam ustalenia dotyczące form własności szlacheckiej w miastach (różnorodność tych form), uporządkowanie i uściślenie poglądów dotyczących jurydyk. Zarówno historycy miast interesujący się ich socjotopografią, jak i historycy urbanistyki wiele skorzystają z badań T. Zielińskiej dotyczących rozmieszczenia należących do szlachty nieruchomości w miastach i na przedmieściach, ich skupisk w centrum jednych miast, na peryferiach innych (rozdz. III). Niezmiernie ważne są też ustalenia autorki odnoszące się do społecznej pozycji szlacheckich właścicieli nieruchomości w miastach (rozdz. IV). Z badań jej wynika, że byli to w większości członkowie elity władzy — w skali kraju lub przynajmniej regionu — a więc przede wszystkim osoby piastujące urzędy senatorskie lub co najmniej ziemskie. Fakt ten potwierdzają dodatkowo zmiany właścicieli nieruchomości, które zazwy-

[1] T. Zielińska, *Przydatność informacyjna archiwów publicznych i prywatnych do badania własności szlacheckiej w miastach królewskich XVIII wieku*, „Archeion" t. LXXIX, 1985, s. 63—89.

czaj przechodziły z rąk przedstawicieli rodów tracących wyróżniającą się pozycję na rzecz rodzin awansujących w hierarchii społecznej. Szczególnie wiele nieruchomości w miastach posiadali przedstawiciele rodów najmożniejszych, o trwałej pozycji w elicie władzy Rzeczypospolitej (autorka przytacza w innym miejscu swej książki, s. 34, charakterystyczny przykład Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", właściciela wielu nieruchomości w Wilnie, Grodnie, Nowogródku, Mińsku, Lwowie, Lublinie, Krakowie, Warszawie i Gdańsku, a więc niemal wszystkich ważniejszych miastach Rzeczypospolitej Obojga Narodów). Świadczy to wyraźnie o charakterze owych miejskich posiadłości szlachty — były one potrzebne z racji udziału ich właścicieli we władzy, w realizacji ich praw politycznych, nie zaś z uwagi na życie gospodarcze lub wiązanie się szlachty z życiem miejskim. Nie przeczy temu wielka ruchliwość i pomysłowość właścicieli szlacheckich nieruchomości w wynajdywaniu źródeł dochodów czerpanych z tych posiadłości (wynajem, prowadzenie działalności gospodarczej: handlu, produkcji, o czym pisała autorka w rozdz. II), gdyż najczęściej chodziło tylko o zdobycie środków na pokrycie dosyć przecież wysokich kosztów utrzymania miejskich rezydencji. Szlachta polska była i pozostawała grupą społeczną związaną ze wsią i prowadzącą wiejski tryb życia wedle pojęć socjologicznych, nie włączała się do kultury miejskiej. Stąd między innymi niedorozwój niektórych funkcji pozaekonomicznych miast staropolskich, np. życia kulturalnego, gdyż brakowało jego uczestników takich, jacy byli ówcześnie w miastach włoskich, angielskich czy hiszpańskich. T. Zielińska słusznie zwraca uwagę, że nabywanie miejskich rezydencji magnackich przez mieszczan w ostatnich latach XVIII w. i na początku XIX w. nie zawsze było wyrazem bogacenia się i awansu mieszczaństwa, zwłaszcza gdy owe pomagnackie pałace przeznaczane były przez nowych właścicieli na cele gospodarcze (s. 27). W wypadku takich miast jak Warszawa i Lublin był to niewątpliwie skutek utraty przez nie charakteru stołecznego, ośrodków życia publicznego w dobie porozbiorowej, na skutek czego utrzymywanie tam przez magnatów rezydencji stawało się zbędne. Jest to fragment znacznie szerszego zjawiska wywołanego przez rozbiory — utraty znaczenia politycznego przez magnaterię polską, rezygnacji przez nią z wielu rodzajów działalności gospodarczej i kulturalnej związanej z uprzednią aktywnością polityczną, co pociągało za sobą likwidację m.in. wielu magnackich manufaktur (na co zwracali uwagę Witold Kula i Zofia Kamieńska).

Jedno jeszcze spostrzeżenie nasuwa się w związku ze społeczną strukturą szlacheckich właścicieli nieruchomości w miastach. T. Zielińska zwraca uwagę na bardzo liczną w Warszawie, ale znaczącą także w innych badanych przez nią miastach, grupę palestrantów, szlachty o wykształceniu prawniczym sprawującej urzędy sądowe bądź parającej się adwokaturą. Autorka pisze o wielkiej atrakcyjności palestry w oczach szlachty, która starała się nawet w XVIII w. zawód ten zastrzec wyłącznie dla siebie (s. 126). Otóż sprawa zasługiwałaby na dalsze badania, a opinia autorki nie wydaje się tak oczywista, w każdym zaś razie nie można jej odnieść do całego XVIII stulecia. Faktem jest, że wykształcenie prawnicze i wykonywanie związanych z nim zawodów było wysoko cenione w wielu krajach Europy już w XVI i XVII w.[2] We Włoszech lub Hiszpanii traktowano je jako równe szlachectwu. Inaczej było w Polsce. T. Zielińska wspomina, iż wcześniej, tj. przed XVIII w., zawód prawnika nie był w Polsce ceniony (chociaż znamy nagrobki prawników świadczące o pewnej estymie, jaką ich darzono). Nie był ceniony jeszcze w pierwszej połowie XVIII w., o czym świadczy pamięt-

[2] W. J. Bouwsma, *Lawyers and Early Modern Culture*, „The American Historical Review" t. LXXVIII, 1973, nr 2, s. 303—327.

nikarz Marcin Matuszewicz piszący o perypetiach swej siostry, która miała poślubić patrona trybunalskiego, czemu ojciec pamiętnikarza, który „miał wstręt —— do jurysty" jako „niepewnego szlachcica", sprzeciwiał się wbrew stanowisku matki. Być może pani Matuszewiczowa miała bardziej postępowe poglądy od starego Matuszewicza [3].

Rozprawa T. Zielińskiej pozostawiając niektóre kwestie otwartymi, nie udzielając ostatecznej odpowiedzi na niektóre pytania badawcze, zawiera jednocześnie program dalszych badań w tej dziedzinie. I z tego punktu widzenia jest również cenna. Z problemów podjętych przez autorkę szczególnie istotne i zasługujące na dalsze studia wydają mi się sprawy związane z jurydykami, wciąż niedostatecznie rozpoznane przez historyków zarówno od strony prawno-ustrojowej, jak i gospodarczej (czy jurydyki były gospodarczo szkodliwe, czy pożyteczne?), a także zespół problemów wiążących się z przekształcaniem polskich miast w XVIII w. w miasta nowożytne, co pociągało za sobą rozliczne skutki natury społecznej, gospodarczej, ustrojowej, a także urbanistycznej; własność szlachecka w miastach, przemiany jej form i roli, były w tych procesach bardzo ważne.

Można oczywiście wyrazić wątpliwość, czy ograniczenie badań do czterech tylko największych miast Korony: Warszawy, Krakowa, Poznania i Lublina, przy okazjonalnym tylko odwoływaniu się do Lwowa, Wilna i Grodna, a całkowitym pominięciu Gdańska i miast Prus Królewskich — było słuszne. Wszak własność szlachecka występowała we wszystkich niemal miastach Rzeczypospolitej, nie tylko wielkich, ale i średnich, i małych. Osobliwym tego przykładem są miasta prywatne, a także — zupełna osobliwość — występujące gdzie niegdzie jurydyki w miastach prywatnych (może analogiczne zjawisko do jurydyk miejskich w miastach królewskich?). I czy właśnie owe cztery miasta wybrane przez autorkę były najbardziej charakterystyczne z punktu widzenia problematyki będącej przedmiotem badań? Przy ogromnym zróżnicowaniu miast polskich doby przedrozbiorowej pod względem stosunków społecznych i gospodarczych, należałoby się spodziewać, że niemal w każdym z nich sprawa własności szlacheckiej przedstawiać się mogła odmiennie (co zresztą ujawniły także badania T. Zielińskiej na obszarze owych czterech wybranych przykładowo obiektów), że zatem badania nad tą własnością należałoby prowadzić we wszystkich lub w każdym razie w bardzo wielu miastach staropolskich. Trzeba jednak zgodzić się z autorką, że przy obecnym stanie badań nad własnością szlachecką w miastach, a zarazem wobec stanu zachowania źródeł, ich dostępności (lub raczej niedostępności, np. źródeł dotyczących dawnych miast polskich znajdujących się obecnie poza granicami PRL) oraz możliwości objęcia kwerendą przez indywidualnego badacza, konieczne było dokonanie pewnego wyboru i ograniczenie pola badań, inaczej bowiem w ogóle nie można by ich zrealizować. Czy zaś wybór autorki był najtrafniejszy — o tym będzie można przekonać się dopiero wtedy, gdy przyszłe badania odsłonią tajemnice własności szlacheckiej na terenie wielu innych miast. Obecnie można tylko powiedzieć, że wybór czterech wielkich miast koronnych, z których każde reprezentowało nieco odmienny typ (Warszawa — stolica polityczna kraju i rezydencja królewska, Kraków — dawna stolica, ośrodek kulturalny i religijny, Poznań — ważne centrum gospodarcze, stolica prowincjonalna, Lublin — ośrodek życia gospodarczego, siedziba Trybunału) był słuszny, pewne obawy może tylko budzić pominięcie Gdańska, stolicy gospodarczej Polski, jedynego w Rzeczypospolitej miasta o europejskim charakterze, tym samym różniącego się pod wieloma względ-

[3] M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, wyd. B. Królikowski i Z. Zielińska t. I, Warszawa 1986, s. 122, [illegible], 135—136, 151.

dami od reszty staropolskich miast. Autorka w każdym razie zdaje sobie doskonale sprawę z ograniczeń, jakie narzuciła jej dokonana selekcja i skupienie obserwacji na kilku tylko wybranych przykładach: wnioskuje w sposób ostrożny, unika przedwczesnych przy obecnym stanie badań uogólnień.

Książka Teresy Zielińskiej napisana została językiem pięknym, a równocześnie naukowo precyzyjnym. Czyta się ją łatwo i z przyjemnością mimo zawartego w niej ogromnego ładunku informacji i uczonych wywodów. Prawie 50 stron zajmuje bibliografia zawierająca wykaz źródeł rękopiśmiennych, kartograficznych i drukowanych oraz opracowań, i bardzo starannie zestawione indeksy: osobowy oraz geograficzno-rzeczowy, ogromnie ułatwiające korzystanie z pracy i stanowiące też samoistną cenną pomoc naukową dla zainteresowanych badaczy. Ponieważ jest to rzadki wypadek w polskich wydawnictwach naukowych lat ostatnich, zasługuje to na entuzjastyczną pochwałę.

Andrzej Wyrobisz

Ryszarda Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 343, ilustr.

Swiadomość grup społecznych należy do pasjonujących, choć trudnych tematów badawczych. Odnosi się to zwłaszcza do inteligencji, jako że ludzie wchodzący w jej skład opowiadają się nierzadko za krańcowo odmiennymi ideologiami czy systemami wartości. Studia zebrane w omawianym tomie dotyczą okresu, w którym warstwa ta — a więc także jej świadomość — dopiero się kształtowała. Dotychczasowe badania, w tym prace samej Ryszardy Czepulis-Rastenis, przekonały nas również, że inteligencja polska XIX wieku była silnie zróżnicowana pod względem pochodzenia społecznego, stanu majątkowego, wykształcenia czy prestiżu. Naturalne więc wydaje się poszukiwanie elementów, które mimo wszystko ją spajały.

Tytuł książki mógłby także uwzględnić poczucie więzi wewnątrzgrupowej; jest to wszak jeden z zasadniczych elementów świadomości społecznej. Autorka od wielu lat podkreśla, że poczucie to kreuje inteligencję, zaś bez niego nie istnieje ona jako osobna grupa. Ten punkt widzenia widoczny jest także w omawianej książce, poczynając od pierwszych słów „Wprowadzenia". Ów wstęp, poprzedzający sześć szkiców, które składają się na tom, liczy aż 45 stron, przekracza więc ramy konwencjonalnej przedmowy. Wydaje się, że było to słuszne rozwiązanie, przedstawiono tu bowiem aktualny stan dyskusji na temat dziewiętnastowiecznej inteligencji, kryteriów jej wyodrębnienia, a nade wszystko pełnionych przez nią funkcji społecznych. To podsumowanie badań ujęte problemowo będzie przydatne nie tylko dla historyków, socjologów czy studentów nauk humanistycznych, którzy nie zetknęli się bliżej z tą tematyką, ale i dla specjalistów. Rozważania terminologiczne niektórym czytelnikom mogą wydać się jałowe. Znalazły się jednak wśród nich i ważne konstatacje, np. ta, iż często pisywano o inteligencji używając tego słowa równocześnie w jego dwóch znaczeniach: elity kulturalnej oraz warstwy społecznej grupującej ogół pracowników umysłowych.

Nieco mniej wyraźnie odniosła się autorka do dyskusyjnego problemu znaczących różnic liczebności, struktury zawodowej, wykształcenia i statusu społecznego grup inteligenckich w rozmaitych dzielnicach podzielonej Polski. Nie sposób czynić z tego zarzutu w przypadku pracy, która już w tytule sygnalizuje ograniczenie